

Dziś przed południem Aurelio Andreazzoli spotkał się z dziennikarzami na tradycyjnej przedmeczowej konferencji prasowej poprzedzającej jutrzejszy mecz z Udinese. Oto jak odpowiadał na pytania związane z jutrzejszym meczem oraz innymi kwestiami dotyczącymi Romy.

Znaczące braki na środku pomocy. Kadra daje pewne alternatywy, ale czy te nieobecności mogą wpłynąć na ustawienie z trójką w ataku?

AA: Już zdecydowaliśmy, jak zagrać z Udinese, ale dopracujemy wszystko w czasie, który został nam do meczu. Zawsze mówiliśmy, że mamy drużynę, która może – jeśli jest w komplecie – wystawić dwie równie wartościowe jedenastki zdolne do walki w Serie A. Nawet jeśli mamy kilku nieobecnych graczy, nie widzę powodu – choć oczywiście szkoda mi kontuzji i zawieszeń – dla którego Romy nie miałoby być stać na wystawienie na boisko wartościowej drużyny.

Osvaldo przechodzi kryzys. Wyjaśniliście sobie pewne kwestie. Jak Pan widzi sytuację?

AA: Że coś sobie wyjaśniliśmy, wyczytałem w wielu gazetach, gdzie pisano o tym także w sposób niezbyt ścisły. Chciałbym doprecyzować i wyjaśnić to ten jeden raz, potem postawię kropkę i nie będę już odpowiadał na żadne pytania tego rodzaju. Jak to się często dzieje w drużynach piłki nożnej – albo prawie zawsze, ponieważ nie jest to stała reguła – we wtorek zespół spotyka się po niedzielnym meczu i w krytyczny sposób analizuje spotkanie. Zarówno to, co poszło dobrze, jak i to, co poszło źle. Jest to analiza techniczna i taktyczna, ale także analiza zachowań, jeśli jest taka potrzeba. Nie tylko zachowań drużyny, ale też całej grupy pracującej ze mną. Na takim spotkaniu robimy podsumowanie poprzedniego meczu, żeby znaleźć punkty, które można poprawić. Nie chodzi koniecznie o ukaranie czy wytykanie kogoś palcem, choć czasem i to się zdarza. Ale wszystko to, co się robi, ma na celu krytyczną analizę ostatniego meczu, żeby poprawić w przyszłości zachowania i zaspokoić potrzeby grupy. Także w tym tygodniu tak było i to zupełnie normalne. Chcę to podkreślić – działo się tak w każdy wtorek, od kiedy jestem na czele drużyny. I zawsze tak będzie. Potem jednak każdy coś dodaje od siebie i w prasie pokazują się informacje nieprawdziwe. Nie było żadnego szczególnego wyjaśniania sprawy z Muzzim i Osvaldo, ponieważ nie było takiej potrzeby. Osvaldo trenował indywidualnie w tym tygodniu. Wczoraj po południu trenował pod okiem moim i trenera atletycznego, ponieważ rano miał pewne zobowiązania, których nie mógł przełożyć. A więc ten tydzień przebiegł normalnie bez żadnych szczególnych wstrząsów i bez potrzeby podejmowania lub narzucania jakichś szczególnych rozwiązań.

Fizycznie czuje się dobrze?

AA: Tak, czuje się bardzo dobrze. Trenował tak samo dobrze, jak wszyscy inni.

Po trzech wygranych z kolei zmieniło się coś w świadomości piłkarzy? Jakich trudności spodziewa się Pan jutro?

AA: Myślę, że coś się zmieniło. Zdecydowanie tak. Widać to w ich sposobie

trenowania. Jest w nich wiele entuzjazmu, które przynoszą ze sobą wygrane. Jest też entuzjazm na zewnątrz – spędziłem piękny wieczór z naszymi kibicami, bawiłem się bardzo dobrze. Tak samo dobry nastrój panuje także w szatni. Wygrana to najlepsze lekarstwo na wszelkie choroby. Trudności w jutrzejszym meczu? Zmierzymy się z bardzo trudnym pod względem taktycznym rywalem. Nie dają zbyt wiele punktów odniesienia, grają szybko, i mają prawdziwy fenomen w swoich szeregach. Moim zdaniem jest nim Totò Di Natale, który potrafi zrobić wszystko. Dowodzę tego statystyki oraz to, jak potrafi pomóc kolegom. Potrafi świetnie wrócić do pomocy, ale potrafi też znaleźć i wypuścić kolegę do przodu. Jest punktem odniesienia dla całego zespołu, który – choć często zmienia wykonawców – ma wyjątkową fizjonomię. Zmierzenie się z Udinese to problem dla nas, ale myślę, że także dla wszystkich innych.

Pozycja Lameli, który teraz gra bardziej na środku razem z Tottim za plecami napastnika. Czy ta pozycja jest dla niego lepsza niż przesunięcie na bok?

AA: Erik może grać na różnych pozycjach, ponieważ bardzo angażuje się w mecz. Zawsze jest do dyspozycji, świetnie biega, ma znakomitą technikę, zawsze widzi bramkę i może cię zaskoczyć. Na pewno jego historia pokazuje, że najlepiej czuję się na środku po prawej, potem bardziej z przodu. Gdy gra cofnięty, wiele zależy od tego, jak układa się sam mecz i jakie wyniki przynosi. Myślę, że bardzo się poprawił. Teraz potrafi dobrze zachować się w sytuacjach, z którymi wcześniej sobie nie radził. Inne interpretuje w sposób całkowicie naturalny. Myślę, że w przyszłości jego przewaga będzie rosła.

W zeszłym roku Luis Enrique chyba jedyny raz właśnie w meczu z Udinese nie skupił się na posiadaniu piłki, ale na długich piłkach De Rossiego. Pan jutro nie ma reżysera, którym ostatnio zawsze był Pjanic. Myśli Pan, że Udinese dalej jest drużyną, którą warto atakować długimi dograniami? Mówił Pan o Di Natale jako fenomenie. Wydaje się, że najlepsi we włoskiej piłce są Totti, Di Natale i Pirlo. Czy opieranie się na piłkarzach mających ponad 35 lat nie jest niebezpieczne?

AA: Ja sądzę, że ostatnio włoska piłka pokazuje, że ma też wielu wartościowych młodych graczy. Wydaje mi się, że coraz mocniejsza jest tendencja opierania się na młodych piłkarzach. Problem tkwił zawsze w tym, że brakuje odwagi wybierania młodych, traktowania ich jako stałych członków drużyny oraz przede wszystkim wpuszczania ich na boisko. Zawsze myśli się przede wszystkim o doświadczeniu, które oczywiście jest istotne, a wiadomo, że młodzi piłkarze go nie mają. Popatrzmy na Romagnolego w ubiegłą niedzielę. To świetny przykład. Jeśli dasz mu szansę pokazać talent, to on go pokaże. Tak było z Marcossem, Lamelą. My mamy wielu młodych w składzie, ale ostatnio robił tak też Milan, osiągając świetne wyniki. Jeśli ktoś jest dobry, to jest taki niezależnie od daty urodzenia. Jeśli chodzi o jutrzejszy mecz i kwestie taktyczne, to – jak powiedziałem wcześniej – to bardzo trudne spotkanie. Jedno z tych z ukrytymi pułapkami. Nie wiesz do końca, jak do niego podejść, nie da się odczytać sytuacji z wielką precyzją. Tworzysz sobie teoretyczny plan postępowania, ale potem tego rodzaju mecz może na boisku wyglądać jednak

inaczej. To szczególna sytuacja. Wiesz, jakie są trudności i kłopoty przed tobą i myślisz, że możesz im zaradzić, obracając je na swoją korzyść, ale tutaj nie zawsze taktyczno-teoretyczne założenia się potem potwierdzają. To jeden z tych szczególnych meczów.

Ostatnio na Olimpico powiedział nam Pan, że zrealizował wiele swoich celów. Jaka jest Pana największa zasługa w zmianie postawy boiskowej Romy?

AA: Powtórzę to, co mówiłem już wiele razy: osobiście sędzę, że nie zrobiłem nic szczególnego, poza wskazaniem, że naszym głównym wrogiem jest czas, który utrudnia nam wprowadzenie w życie naszej wizji piłki nożnej. Jeśli chcemy wskazać coś konkretnego, to myślę, że udało mi się odbudować równowagę w szatni, w sztabie oraz w otoczeniu zespołu. W tym tygodniu byłem na wieczornym spotkaniu, na którym utwierdziłem się w przekonaniu, że dzięki dobrym wynikom środowisko odzyskało entuzjazm, chęć uczestnictwa, pragnienie pokazania swojego uczucia i wsparcia. Moim zdaniem to wynika z faktu, że bezpośrednio poprosiłem o wsparcie i współpracę. W Trigorii trzymamy się wszyscy razem. Wszystko działa tak, jak to sobie wymyśliłem.

Powiedział nam Pan, że De Rossi będzie potrzebował 3 tygodni, że odzyskać najwyższą formę. Te tygodnie już minęły. Czy może to właśnie on zastąpi Pjanica w funkcji reżysera gry?

AA: Na pewno. Daniele potrafi grać na różnych pozycjach. Oczywiście nie na każdej tak samo świetnie, ale jednak potrafi. Poza pierwszym meczem w Genui, do tej pory graliśmy z dwoma środkowymi, a więc i tym razem będzie ich dwóch, pomagających sobie w tej pracy. Jasne jest, że z Pjanicem ta para – moim zdaniem – funkcjonuje w sposób szczególny, ponieważ mają odmienne cechy, a jeden oddaje się do dyspozycji drugiego. Ale Daniele umie grać na tej pozycji. Robił to w kadrze Włoch i wielokrotnie w ubiegłych latach. To tylko kwestia kondycji. Mówiliśmy o 3 tygodniach na powrót do formy, ale nie jest to forma optymalna, ponieważ do tego trzeba by różdżki magicznej. Ale jest już a formie akceptowalnej. Bardzo mu się poprawiło.

Od kiedy jest Pan trenerem Romy, to najtrudniejszy moment dla Osvaldo. Jak się spisywał w tym tygodniu? Jak wyjść z tych trudności?

AA: W ciągu tego tygodnia, jak już mówiłem, spisywał się dobrze, bardzo dobrze, jak cała drużyna. Jeśli napastnik nie strzela przez jakiś czas, to zaczyna go męczyć. Zawsze tak było, zawsze tak będzie. To naturalne. To może go zdenerwować, ale dla mnie to nie jest problem. Mówię o sobie. Oczywiście dla niego to może być problem. Ja oczekuję od moich graczy pewnych zachowań. Zachowania to coś więcej niż tylko techniczne aspekty gry. Jeśli widzę odpowiednią postawę – jak już powiedziałem w meczu z Atalantą – to jestem zadowolony. Jeśli pewnych zachowań nie widzę, to jestem mniej zadowolony i muszę to wziąć pod uwagę. To ogólna zasada, które dotyczy wszystkich, nie tylko Osvaldo. Naturalnie mówiłem o zachowaniach boiskowych. Cała moja wypowiedź dotyczyła tylko boiska.

Starcie Andreazzoli-Guidolin? Jaki to będzie mecz? Wobec tylu młodych ludzi, jesteście może z tego pokolenia, które powinno pokazać „coś więcej”, żeby potwierdzić swoją pozycję...

AA: Jesteśmy na dwóch różnych poziomach. On jest już trenerem przez duże A, ponieważ dowiódł swoich umiejętności z upływem czasu. Ja może jestem starszy od niego, ale pod względem widoczności w Serie A oczywiście jestem przy nim smarkaczem. Nie sądzę, żebyśmy musieli określić, jaki rodzaj starcia nas czeka. Myślę, że będzie to spotkanie dwóch osób, które w piłce nożnej widziały już wiele. Poza tym on, tak samo jak ja, jest wielbicielem dwóch kótek, choć uprawiamy inne sporty. On jeździ po drogach, a ja w lasach. Ale to nas na pewno łączy. To swego rodzaju wyzwanie.

Florenzi i Tachtsidis grali u Pana niewiele. Jak Pan kieruje tymi dwoma piłkarzami? Co Pan o nich myśli? Czemu nie grają więcej?

AA: Myślę o nich jak najlepiej pod każdym względem. Zarówno pod względem zachowań, jak i zaangażowania. Kiedy zostają wpuszczeni na boisko, dają z siebie wszystko. Grają niewiele, rzeczywiście niewiele. Ale kiedy dostawali szansę, wykazywali się zawsze wielkim zaangażowaniem. Tachtsidis grał krócej, ale Florenzi – kiedy wchodził – naprawdę potrafił robić różnicę. Podobnie jak jego koledzy. Ja zarządzam całą grupą, która pracuje przez cały tydzień, żeby przygotować niedzielny mecz jak najlepiej. Potem przychodzi moment podejmowania decyzji, które nie są proste. Czy inaczej – łatwo jest wybrać tych, którzy mają zagrać, ale trudno wykluczyć tych, którzy pracują przez cały tydzień naprawdę wspaniale. Wszyscy zasługiwali na grę. Są też tacy, którzy ani razu nie weszli na boisko i oni pewnie są najbardziej pokrzywdzeni. Oczywiście ci, którzy byli przyzwyczajeni do gry, teraz pewnie cierpią szczególnie. Ale trzeba podkreślić, że wszyscy – nawet ci, którzy nigdy nie grali – zawsze uczestniczą z takim samym zaangażowaniem w treningach i dają z siebie naprawdę wszystko.

W ubiegłym tygodniu powiedział Pan wprost „Osvaldo zagra”. Czy będzie tak i w tym tygodniu?

AA: W tym tygodniu nie odpowiem. W zeszłym tygodniu zrobiłem wyjątek, ponieważ zwykle nie mówię, kto zagra. To był jedyny wyjątek, którego dziś nie powtórzę.

Udinese ma w pomocy muskularnych i szybkich graczy. To zaważy na Pana decyzjach?

AA: Tak.

Spodziewał się Pan takich wyników? Trzy wygrane, zjednoczeni na nowo piłkarze i szczęśliwsze środowisko?

AA: Miałem nadzieję, że wygramy także w Genui, bo na to zasługiwaliśmy. Nie udało nam się i przykro mi z tego powodu. Jeśli chodzi o wyniki, to szczerze powiem, że byłem ich niemal pewny. Nie wyników na boisku, ale tego zaangażowania i tych wszystkich pozytywów, które są widoczne. Na pewno nie mogłem być pewien wyników.

W pierwszym wywiadzie tutaj powiedziałem, że mamy mocną drużynę, a z taką

drużyną osiągnięcie dobrych wyników jest prawdopodobne, jeśli tylko nie braknie zaangażowania, które ja na pewno widzę. Więc dla mnie to nie była niespodzianka. Całym sercem miałem nadzieję, zawsze dążymy do maksimum. Byłem jakoś przekonany, że to się może zdarzyć. W piłkę można grać dobrymi piłkarzami, a my mamy ich wiele. Mamy bardzo mocną drużynę, która jest pewna inicjatywy i potrzebuje tylko trochę czasu, żeby to pokazać. Ja wierzę, że mogę pokazać pewien rodzaj piłki, zrealizować go. Nie widzę powodu, dla którego nie miało by się to udać. Oczywiście wyniki dają ci pewność siebie albo ją odbierają. Może się zdarzyć, że w przyszłości – ale mam nadzieję, że tak nie będzie – coś nas zaskoczy. Ale nie mam wątpliwości co do pracy, którą wykonałem i którą dalej będę wykonywał.

Znalazł Pan rozwiązanie dużych kłopotów, jakie drużyna miała w Genui? A może po prostu to było nieudane podejście?

AA: Sami możecie to zrobić, jeśli zrobicie to, co ja robiłem już kilka razy. Wystarczy obejrzeć kilka razy ten mecz. My przy okazji mamy też nagranie z kamery umieszczonej nad boiskiem. Widziałem tę powtórkę kilka razy. Już w niedzielę miałem wrażenie, że zagrałem dobry mecz, ale zacząłem się niepokoić tak samo, jak cała publiczność i piłkarze z powodu tej niekończącej się serii rzutów różnych, które sprawiły nam wiele kłopotów. To dotyczy jednej fazy gry, stałych fragmentów, nieaktywnych piłek. Kiedy twoi rywale mają 11 rogów pod rząd w jednej połowie, a wiele z nich w niedługim odstępie czasu, to siłą rzeczy zaczynasz się niepokoić. Ja też czułem ten niepokój, ale widziałem, że drużyna robiła to, czego chciałem. Obejrzałem mecz i uważam, że był dobry pod względem taktycznym, zachowania, zaangażowania. Mamy też dane liczbowe, które to potwierdzają. Zagraliśmy także dobry mecz pod względem biegania i zaangażowania. Potem skupiliśmy się na aspekcie taktycznym, zmieniliśmy coś i drużyna zareagowała tak, jak powinna. Na koniec zostaliśmy za to nagrodzeni, ale nie jest tak, że dostaliśmy punkty za darmo. Walczyliśmy o nie. W tym meczu – wbrew temu, co się może wydawać – nie zabrakło zaangażowania i nie było błędnego podejścia. Drużyna zrobiła to, czego od niej chciałem.

Dalej pojawiają się spekulacje na temat potencjalnych Pana następców. Mówi się o Allegrim, Mancinim etc. Nie męczą Pana te ciągłe spekulacje? Nie myśli Pan, że zasłużył na przedłużenie kontraktu na przyszły rok z uwagi na osiągnięte do tej pory wyniki?

AA: Szczerze? Tak, myślę, że praca, którą wykonujemy, to dobra praca. Gdyby mnie zapytano o radę, poradziłbym Andreazzlego na przyszły rok. Wy się śmiejecie, a ja mówię serio. Ja wierzę w siebie i jestem pewien, że potrafię wykonać tu dobrą pracę długoterminowo. Nie zmienia to jednak faktu, że jestem po prostu pracownikiem klubu, który dostał pewne zadanie dwa lata temu na pięć lat. W tym okresie czasu będę wykonywał pracę, którą klub mi wyznaczy. Ze spokojem i bez obaw. To najlepsze warunki do wykonywania mojej pracy, bo czuję się tu dobrze. To świetne środowisko i wspaniali współpracownicy. To nie moi przełożeni, ale prawdziwi przyjaciele. Jeśli w swoim środowisku pracy czujesz się dobrze i masz wspólne idee ze swoim sztabem, to wszystko jest łatwiejsze. Praca staje się wtedy łatwiejsza i radośniejsza. Ja niczym się nie martwię. Jestem gotowy na każde

rozwiązanie. W przyszłym roku, na koniec tego doświadczenia, mogę oddać się do dyspozycji nowego trenera. Wymieniłeś nazwiska dwóch kandydatów, którzy są bardzo znani i cenieni. Będę do ich dyspozycji, podobnie jak zrobiłem to z Luisem Enrique oraz Zemanem, a wcześniej Montellą. Z pełnym spokojem.

Zawsze Pan mówił o czasie, jako o czymś, do czego należy podchodzić ze spokojem. Obawia się Pan, że teraz może się to zwrócić przeciwko Panu?

AA: Nie. Teraz warunki się zmieniły. Trochę czasu minęło i miałem możliwość popracować nad drużyną. Teraz nie mam już alibi, że zabrakło mi czasu na pracę, ponieważ jestem z drużyną już od miesiąca. Gdybym po miesiącu nie mógł powiedzieć, że widać już efekty mojej pracy, to by znaczyło, że nie pracowałem. Teraz sytuacja jest inna niż przy moim pierwszym wywiadzie, kiedy miałem tylko dwa dni na przygotowanie zespołu do meczu z Genui. Teraz wszystko wygląda inaczej, jestem też bardziej podatny na krytykę. Oczywiście, jeśli zaczynasz przygotowania dwa miesiące przed sezonem, to masz dodatkową przewagę i robisz wszystko na spokojnie. Ale mieliśmy już trochę czasu, więc możecie spokojnie krytykować, ile tylko chcecie, bo teraz to już będzie krytyka zasłużona.

De Rossi może grać dobrze także bez Pjanica? Trochę zredukował Pan jakość techniki na bokach, a dołożył Pan mięśni. Czy bez Pjanica coś Pan zmieni?

AA: Lubię takie pytania, ponieważ rzeczywiście mówi się o piłce. To prawda, co powiedziałeś. Zawsze mówiłem, że w Serie A trzeba uwzględnić rywali i ja to robię. Chcę jednak też mieć swoją fizjonomię gry, na ile to tylko możliwe. Dla mnie przeciwnik to przeciwnik i chcę go za takiego uważać. Chcę z nim walczyć i go pokonać. To dlatego możesz sobie czasem pozwolić na postawienie bardziej na technikę, a czasem musisz cofnąć się o krok i zmienić coś na niektórych pozycjach. To nie znaczy, że zmieniasz wizję. Dostosowujesz się po prostu to wymogu chwili. Mi bardzo podobają się ludzie, którzy potrafią grać w piłkę. Jasne jest, że muszą mieć także inne zadania. Jeśli potrafią to połączyć, to nie ma problemu. Czasem musisz zrobić miks i dobrze żonglować sytuacjami. De Rossiego obserwuję od 8 lat, a Pjanic pojawił się tu w ubiegłym roku. Daniele grał w piłkę także wcześniej i będzie grał także bez Pjanica. Grał z Pizarro i bez niego. Nie sądzę, żeby to był dla niego problem. To świetny piłkarz. Nie tylko w kontekście ligi włoskiej. Ma naprawdę wielkie umiejętności.

Castan wrócił do treningów. Jak się czuje? Może zacząć od pierwszej minuty? Jakiego kryterium będzie Pan używał, wybierając graczy do wykluczenia?

AA: Kryterium jest logika i nią staram się kierować. Nie pytaj mnie, jakiej logiki użyję. Castan czuje się dobrze. Pracował przez cały tydzień, czuje się bardzo dobrze i jest pełen euforii typowej dla graczy, którzy wracają do gry. Ale taką euforię on ma zawsze. Widziałem ją w nim zawsze. To taki piłkarz. Kocha tę pracę i oddaje się jej w pełni. Nie widzę problemu, żeby go ewentualnie wykorzystać w jutrzejszym meczu.

Zmierzą się ze sobą Totti i Di Natale, którego zna Pan bardzo dobrze, bo

pracował Pan w Udine. Jakie to będzie starcie? Jakie znaczenie mają dla piłki gracze w takim wieku?

AA: Trochę już o tym mówiliśmy... Oni są numerami 1 i są fenomenami włoskiej piłki. Ale ja myślę, że – choć to oczywiście słuszna obserwacja – jest jeszcze druga strona medalu. Oni mogą być wzorem dla młodych, ponieważ to, że się w takim wieku gra na takim poziomie, nie jest wcale przypadkiem. Oczywiście umiejętności techniczne i talent to jedno, ale taka gra w takim wieku oznacza coś, o czym wszyscy wiemy. Wszyscy znamy Francesco. Ja znam dobrze Totò Di Natale i on także ma te cechy, które są niezbędne. Bez nich nie można tak grać, podobnie jak robi to Zanetti w Interze. Czy są oni do siebie podobni? Myślę, że mają wiele cech wspólnych: to dwa fenomeny. O kapitanie nie będę się nawet rozwodzić, ale także Di Natale jest naprawdę fenomenem, ponieważ potrafi wejść w pole karne z niezwykłą szybkością, świetnie ocenia sytuację i czasem zagrywa tak, że sam się pytasz, jak to jest możliwe. Obaj w szczególny sposób czują bramkę, są nieporównywalni w tworzeniu kolegom sytuacji bramkowych. Nikt im nie dorówna. Może Totò w odróżnieniu od Francesco, świetnie rusza się bez piłki i wychodzi do podań kolegów. Francesco z kolei może woli dogrywać kolegom idealne piłki i więcej gra z piłką u nogi.

Przed wszystkim chciałbym Panu przekazać gratulacje od wszystkich kibiców ze świata arabskiego, którzy są bardzo zadowoleni z pracy wykonanej w tym miesiącu. Co znaczy dla Pana posiadanie takiego supergracza jak Totti? Zwłaszcza po tym, co zrobił z Genoą?

AA: Bardzo dziękuję. Proszę, przekaż im wszystkim pozdrowienia w twoim języku. Od 8 lat pracuję z piłkarzami z najwyższej półki, supergraczami, jak ich nazwałeś. To dla mnie coś normalnego, przywykłem. To nie jest szczególna sytuacja, ani tym bardziej problem. Jestem z nimi blisko jak z moimi dziećmi. Pracujemy z takim samym spokojem.

W niedzielę wieczorem Balzaretti opuszczał boisko wśród gwizdów. Jak czuł się w tygodniu?

AA: Nie można oceniać kogoś tylko przez pryzmat jednego meczu, który może się udać lepiej lub gorzej. Kiedy mówi się o Balzarettim, trzeba uchylić kapelusza, ponieważ jest wzorowym zawodowcem, który daje z siebie wszystko, zarówno na treningach, jak i pracując na rzecz grupy. Nigdy nie widziałem, żeby swoje obowiązki traktował powierzchownie. Oczywiście występ w meczu może być na wysokim, średnim lub niskim poziomie. I dlatego czasem piłkarz zasługuje na krytykę. Ale ja prosiłbym o szacunek dla takich osób. Krytyka musi być konstruktywna, nie może być ślepym atakiem bez szacunku. Mówię na przykład o niedzielnych gwizdach. Być może były nawet uzasadnione z uwagi na ten mecz. Wiem, że publiczność w Rzymie oczekuje pewnych zachowań na boisku i ma do tego prawo.

Autor: kaisa